

Agrolotnictwo – było, nie ma, może jeszcze będzie

Autor: Maciej Wołodko

Data: 8 sierpnia 2019

Polska była kiedyś liczącym się producentem samolotów rolniczych. Opryski z powietrza były niemal na porządku dziennym. Dziś agrolotnictwo zamarło. Ale są tacy, którzy widzą dla niego jeszcze szanse.

Maszyn takich jak mielecki Dromader czy Kruk z PZL Warszawa Okęcie wyprodukowano setki sztuk. Eksportowane były do kilkunastu krajów. W Polsce korzystały z nich głównie duże PGR-y. Dziś nie ma już PGR-ów. Jest za to ustawa o ŚOR, zakazująca oprysków z powietrza, jeśli tylko da się je wykonać inaczej. Szach – mat? Nie do końca.

Nadal da się kupić nowego Dromadera

Zakłady w Mielcu koncentrują się oczywiście na śmigłowcach. Choć – co ciekawe, nie zamknęły całkowicie produkcji legendarnego samolotu rolniczego. Pojedyncze sztuki nadal znajdują odbiorców. Najczęściej gaszą dziś pożary i pomagają zwalczać szkodniki lasów.



Legenda wiecznie żywa – M18 Dromader

fot. archiwum PZL

– Rynek samolotów rolniczych jest rynkiem wymagającym, który charakteryzuje małoseryjność zamówień – tłumaczy Janusz Zakręcki, prezes PZL Mielec. – Dlatego PZL Mielec w ostatnich latach ograniczył swoje zaangażowanie na tym rynku. Dzisiaj koncentrujemy się na produkcji śmigłowców Black Hawk i samolotów M28 dla Polski i rynków międzynarodowych.

Agrolotnictwo z wirnikiem

Na agrolotniczym placu boju pojawiła się tymczasem niewielka polska firma Aviation Artur Trendak. W 2006 roku rozpoczęła w mazowieckim Jaktorowie produkcję wiatrakowców. Jedną z ich konstrukcji uczestniczy w projekcie badawczym GYROSCAN, finansowanym przez Narodowe Centrum Badań i Rozwoju. W 2020 roku gotowy ma być polski teledetekcyjny system diagnozy stanu i zagrożeń upraw, zaprojektowany z myślą o potrzebach rolnictwa precyzyjnego.



Polski wiatrakowiec nad polem kukurydzy

fot. Aviation Artur Trendak

Platformą dla zaawansowanych urządzeń ma być właśnie wiatrakowiec. Do zalet tych niedużych wiroplątów należy – jak przekonuje producent – cena. Kosztują tyle co dobry ciągnik i latają na zwykłą benzynę. Są bardziej niezależne od warunków pogodowych niż drony czy satelity. No i można wsiąść, raz-dwa zrobić oblot nawet daleko położonych pól.

Czy zdobędą popularność wśród właścicieli dużych gospodarstw? Czas pokaże.